

# Cień Nocy

## Rozdział IX: Droga do władzy

Nightly nerwowo krążyła po wspólnej sali, czekając na powrót towarzyszy. Do świtu pozostało jeszcze parę godzin, przez co w pomieszczeniu panowała ciemność. Pomimo tego klacz widziała rzędy okrągłych tarczy, pokrytych łuszczącą się farbą, porozwieszanych na ścianach. Nie rozpałała ognia w kominku, ani nie przyświeciła sobie rogiem. Lubiła ciemność, ponieważ przypominała jej nieco rodzinne strony. Tutejsze noce były jaśniejsze od tych w jej kraju w pierwszej połowie roku i ciemniejsze od tych w drugiej. Tęskniła za widokiem nieba nad Mooncastle.

Od kamiennej posadzki bił chłód, choć było ciepło. Mogłaby pójść spać do swojej komnatki, ale nie zrobiła tego. Po pierwsze nie chciała przegapić powrotu Greena, Bastarda, Javelina i Randoma. Martwiła się o nich, byli dla niej jak rodzina. Zresztą powinna ich poinformować, że odnalazła zgubę, by się niepotrzebnie nie denerwowali.

Po drugie jej łóżko zajmowała teraz Orange Tail. Klacz pegaza potrzebowała odpoczynku bardziej niż alikorn. Shad wołała, by pomarańczowa klacz spała w ciepłym i wygodnym, twardym łóżku.

Zresztą Night Shadow i tak nie mogłaby zasnąć, bowiem rozmyślania pochłonęły ją całkowicie. Decyzja o opuszczeniu Randomowych Poszukiwaczy Przygód nie była prosta. Porzuciła za sobą wszystko, uciekając z domu i zyskała nowe życie. Teraz będzie musiała zrobić to ponownie i wiedziała, że będzie jeszcze trudniej. Może to dziwne, ale czuła się bezpiecznie przez te lata. Polubiła tę dziwną zbieraninę i nikt nie nastawał na jej godność oraz życie. A przecież to, co planowała nie miało najmniejszego prawa się udać.

Wyjrzała przez okno, by popatrzeć na niebo. Z radością przyjęła chłód nocy, który ją uderzył. Koł nerwy i zmęczone, obolałe mięśnie.

*Poszłabym polatać* – naszła ją nieoczekiwana myśl.

Opuściła salę i wyszła na zewnątrz. Było cicho i bezwietrznie. O tej godzinie przyroda spała. Nocne drapieżniki skończyły już swoje uciechy, zaś dzieńne jeszcze się nie obudziły. Ptaki dopiero za godzinę, dwie miały rozpocząć swój poranny koncert.

Rozejrzała się uważnie i skoczyła w niebo. Szybko wzniosła się na odpowiednią wysokość. Leniwie kołowała nad kwaterą Randomowych Poszukiwaczy Przygód, wypatrując towarzyszy.

Latanie pozwoliło jej się wreszcie zrelaksować i pozbyć nękających ją myśli na temat

życiowych planów. Kilka godzin zapomnienia potrafi być czasami cenniejsze niżli złoto.

Róż porannego nieba już zmieniał się w błękit dnia, kiedy zjawił się pierwszy z Poszukiwaczy, Bastard Spell. Jednorożec był wyczerpany, ledwo trzymał się na nogach, ale gdy Night przed nim wylądowała, podniósł głowę i popatrzył na nią pytająco.

– Znalazłam ją. Reszta jeszcze nie wróciła – wyjaśniła czarna klacz.

– Co z nią? – zapytał ochryłym głosem.

– Fizycznie nic jej nie jest, ale...

– Ale co? – przerwał jej mag.

– Psychiczenie jest załamana – wytłumaczyła mu. – Jak reszta się znajdzie, to wam powiem. Musimy podjąć decyzję. Wszyscy razem. Idź spać, Spell. Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zdechnąć.

Bastard skrzywił się.

– A ty? Nie spałaś chyba całą noc. Ciesz się, że siebie nie widzisz.

Shadow nie odpowiedziała. Jedynie machnęła przecząco łbem. To dziwne, ale nie czuła się zmęczona. Tam, w lesie przeżyła moment krytyczny, po którym przestała odczuwać cokolwiek. Jednorożec pokręcił głową i wymamrotał coś o dzisiejszej młodzieży.

Wszyscy odnaleźli się dopiero około południa. Ostatni do warowni przybył Random Adventure. Pegazy wyglądały jeszcze gorzej niż Spell. Obdrapani, z krwawiącymi ranami, worami pod oczami, dziwnie sterczącymi piórami i ze skołtunioną sierścią, przedstawiali sobą widok nędzy i rozpacz. Dopiero po doprowadzeniu ich do jako takiego porządku Nighty poszła odpocząć.

Po krętych, kamiennych schodach, prowadzących do jej sypialni, starała się iść jak najciszej. Dobrze naoliwione drzwi nie wydały najmniejszego dźwięku, kiedy je uchyliła. Weszła do komnaty. Uśmiechnęła się na widok Orange Tail, śpiącej spokojnie w jej łóżku. Klacz pegaza nie poruszała się, oddychała spokojnie i miarowo.

Alikorn zdjęła z siebie podartą suknię i rzuciła ją na podłogę. I tak była zniszczona, więc nie widziała sensu w składaniu jej w kostkę i wkładaniu do kufru. Podeszła do starej, drewnianej szafy, stojącej naprzeciwko posłania i wyjęła z niej ciepły, wełniany koc w brązowo-żółtą kratę. Owinęła się nim i położyła się na podłodze, zwijając się w kłębek. Zamknęła oczy. Niedługo musiała czekać na sen.

Kiedy się obudziła, pomarańczowa pegaz dalej spała. Shad ubrała się w swój normalny strój – wełnianą tunikę i spodnie, po czym, by nie obudzić drugiej klaczy, cicho wyszła z sypialni. Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i skierowała się do wspólnej sali.

Jej towarzysze już tam byli. Oczekiwali jej, wszyscy chcieli wiedzieć, co dokładnie przydarzyło się Orange Tail oraz jak zielonogrzywa ją znalazła. Night Shadow spełniła ich oczekiwania i zdała szybki raport.

– Co robimy? Jakież pomysły? – zapytała zgromadzonych.

– Idziemy do Maretown jeszcze raz przetrzepać Silver Eathowi skórę? – zaproponował Green.

Wszystkie pegazy z entuzjazmem poparły ten pomysł. Awful pokiwał głową, Random już przytrzczał kuszę do swojej przedniej nogi, zaś Javelin wkładał z powrotem stalowe buty, idealne do rozgniataania kości. Tylko Night i Bastard nie krzyczeli. Zamiast tego patrzyli na tę bandę idiotów z wyraźnym politowaniem. W końcu jednoróżec wstał ze stołka i trzy razy tupnął w kamienną podłogę.

– Skończyliście już? – odezwał się Spell. Randomowi Poszukiwacze Przygód spojrzeli na niego i umilkli. – No, idioci! Czy to coś da? Czy to coś zmieni? I czy ten dupek na to zasłużył?

– Skrzywdził moją młodszą siostrę... – zaprotestował Random, ale Night szybko mu przerwała.

– To twoja młodsza siostra skrzywdziła sama siebie swoją lekkomyślnością i naiwnością. Zachowała się bardzo nierozsądnie. Prawdę cały czas miała przed tymi swoimi czerwonymi oczami, tylko nie chciała jej zobaczyć. A ten kretyń wykorzystał okazję, która sama do niego przyszła.

Brązowogrzywy pegaz zamrugał parę razy z wyraźnym niedowierzaniem i upuścił kuszę, której paski mocujące jakoś w ogóle nie chciały trafić w sprzączki.

– Przecież to twoja przyjaciółka...

– Wiem, dlatego chcę jej teraz pomóc, ale nie linczując jakiegoś durnego ogiera, który nie odróżnia młotka od motyki! Czy to coś zmieni?!

– Jednego gnoja mniej – odparł z dumą Cross.

Green wyglądał na naprawdę zadowolonego ze swojego głupiego pomysłu. Uśmiechnął się szeroko, pokazując swoje śnieżnobiałe zęby.

– A co innego możemy zrobić? – zdziwił się Javelin Ichor.

– Przyjąć ją w swoje szeregi – wyjaśniła im czarna klacz.

Wspólną salę ogarnął gromki śmiech. Wszystkie ogiery jak jeden mąż zaczęły rechotać i walić kopytami w podłogę, słysząc ten nedorzeczny, głupi i abstrakcyjny pomysł. Night stała i spokojnie czekała, aż się nieco uspokoją i będzie można z nimi spokojnie i w miarę poważnie poważnie porozmawiać.

– N-nighty, widziałaś ty kiedyś klacz wojownika? – zapytał się, nie przerywając tarzania ze śmiechu, Green Crossbow.

Poirytowana alikorn przywołała magiczną błyskawicę i cisnęła ją w zielonego pegaza. Włożyła w to tyle siły, by zabolalo, a zarazem nie zrobiło mu krzywdy. Pocisk uderzył tam, gdzie miał trafić.

– Kurwa! – jęknął Cross, rozcierając sobie obolały zad. – Za co?

– Za zadawanie dumnych pytań – wyjaśniła.

Salę Wspólną ogarnęła cisza. Słowa klaczy dotarły do nich dopiero po chwili.

– Ale Shad, ty jesteś jakaś taka inna... – protestował Random.

*Ciekawe... Może powinnam się obrazić?*

– Jesteś alikornem... – wtrącił Spell

*Dopiero teraz zauważyłeś? I co to ma za znaczenie?! A, racja! Dysponuję magią, która jest bardzo przydatna dla tej drużyny.*

– Nie wyglądasz i nie zachowujesz się jak kobyła – stwierdził Awful Look.

Night Shadow uniosła jedną brew. Była coraz bardziej zdziwiona i zaintrygowana, czego to jeszcze się o sobie zaraz dowie.

– No właśnie, przepraszamy, Night, ale nie kwalifikujesz się do bycia klaczą, wedle naszej definicji – podsumował Green.

*Przydałyby się jakieś suchary do przegryzienia, całkiem przyjemnie się tego słucha.*

– To czym ja w takim razie jestem? – zainteresowała się zielonogrzywa.

Odpowiedziała jej oczywiście głucha cisza. Kuce spoglądały na siebie nawzajem, nie wiedząc, co odpowiedzieć swojej towarzyszce, klaczy, która klaczą nie była. Mruczeleli coś pod nosami i robili miny, które zazwyczaj osiągalni jedynie podczas upojenia alkoholowego.

- Co powiecie na „piekielnego pomiotą”? – zaproponował turkusowy jednorożec.
- Brzmi przyzwoicie. – Szary pegaz pokiwał głową z uznaniem.
- Skończyliście już?! – wrzasnęła na nich.
- No, ale tak już poważnie – zaczął niebieskogrzywy ogier. – Z tobą to była inna sytuacja, Nighty. Wyjątkowa.

Czarna klacz wyteńczyła słuch, ale mag nie wyjaśnił dlaczego tak właściwie pozwolili jej zostać. Chociaż wiedziała, że po prostu zależało im na drugim czarodzieju.

- A z nią?
- Ona jest zwyczajną klaczą – tłumaczył Spell – i nie nadaje się na jedną z nas.
- Nie może wam po prostu gotować? – przerwała mu.
- Moja siostra nie umie gotować! Jest w tym gorsza niż Cross.

Turkusowy jednorożec spojrział na Night z wyraźnym powątpiewaniem. Nie przekonała go ani trochę, a to właśnie w nim i bracie Tail pokładała największe nadzieje.

– Ale w sumie, jak się wkurzy – wymamrotał Random – jak patelnia pójdzie w ruch... To Bow Power, Arrow Trip, Good Track, Fast Way, Great Fly zmykają gdzie pieprz rośnie.

– A co z jej marzeniami? Ma ich nigdy nie spełnić? – wtrącił się Javelin Ichor.

– I tak ich nigdy nie spełni – wyjaśniła Shad. – Wielki warsztat tkacki... By mieć na to pieniądze, musiałyby znaleźć bogatego męża, a jaki bogaty ogier zainteresuje się klaczą o tak niskim statusie społecznym dłużej niż na jedną noc? Jaki zamożny kuc ożeni się z... z... – zabrakło jej właściwego słowa i namyślała się chwilę – z nie dziewicą?

Nie odpowiedzieli od razu, bo dobrze znali odpowiedź na to pytanie. Podobnie jak ona zdawali sobie sprawę, że Orange Tail nie ma przyszłości. Nigdy jej nie miała. Do końca życia zajmowałyby się przedzeniem i sprzedawaniem tkanin na kwartalnych jarmarkach w Maretown.

*Co to za życie?* – zadała sobie w myślach pytanie.

– Night, nasza praca to nie jest zabawa – tłumaczył jej Bastard. – Można zginąć, odnieść rany...

Uśmiechnęła się bezczelnie i pokiwała łbem. Śmieszyły ją jego argumenty. Bo przed pięcioma laty jakoś w ogóle nie przeszkadzało mu, że ona może zginąć i odnieść rany. Była mu za to wdzięczna.

– Wiesz, że w Maretown będzie kimś wyklętym, będzie pośmiewiskiem i to w najlepszym razie. Mogą chcieć się mścić, skrzywdzą ją – przerwała mu. – Nikt nie będzie chciał kupować od

niej tkanin, żaden ogier się z nią nie ożeni.

Po jego minie zobaczyła, że wygrała. Nie miał kontrargumentu. Spuścił wzrok i zrzucił niewidzialny pyłek z rękawa szaty.

– Dobrze więc – powiedział zrezygnowany czarodziej – ale tylko jeśli sama będzie tego chciała.

Skinęła na znak, że się zgadza. Nie mogli przecież działać wbrew woli Orange. Pegaz musiała podjąć decyzję. Shadow znała odpowiedź i czuła, że jej plan się uda.

Dyskusja była skończona, kuce rozchodziły się, każdy w swoją stronę.

– Bastard, zaczekaj! – czarna alikorn zatrzymała jednorożca. – Musimy porozmawiać na osobności.

– O co chodzi? – zdziwił się Spell.

– Nie tutaj – syknęła.

Mag zamrugał oczami, ale nie naciskał. Widocznie pojął, że pragnie przedyskutować z nim coś ważnego i osobistego, a nie wykorzystanie runy argh w zaklęciu skraplającym chmury.

– Dobrze, porozmawiajmy u mnie.

Kwaterna Bastarda wyglądała niewiele lepiej od jej własnej. Urządzona skromnie i praktycznie, bez zbędnych luksusów oraz ozdób. Mag wyraźnie cenił sobie porządek bardziej niż klacz, ponieważ wszystko znajdowało się na swoich miejscach, a podłoga aż lśniła. Komnata była większa i lepiej urządzona w porównaniu do innych sypialni Poszukiwaczy Przygód – bogatsza o kilka regałów wypełnionych księgami i zwojami, dwa stoły zastawione ziołami i magicznymi ingrediencjami oraz wielką mapę Caballusii powieszoną na ścianie. Nieco nieaktualną, o czym świadczyła granica Królestwa Nocy z Cienistymi Ziemiami.

Niebieskogrzywy jednorożec usiadł przy ciężkim biurku, wykonanym z jakiegoś ciemnego drewna.

– To powiesz mi, o co chodzi? – zapytał.

– Niedługo wybuchnie wojna. Królestwo Nocy dokona aktu agresji na sojuszników – odpowiedziała spokojnie.

Kuc zastrzygł uszami z wyraźnym zainteresowaniem.

– Skąd to wiesz?

Czarna klacz streściła mu podsłuchaną rozmowę. Ogier nie wyglądał jednak na

przekonanego i nie dziwota, kupcy różne rzeczy plotą.

– To podejrzane, ale czy Darkness Sword chce atakować właśnie Królestwo Zmian? – dopytywał się z niedowierzaniem.

– Miał w planach podbój jego i Królestwa Słońca, jeszcze przed moją ucieczką – mruknęła niechętnie.

Nie lubiła wspominać o wydarzeniach sprzed lat. Zawsze sobie wtedy przypominała, co jej groziło, a wołała o tym zapomnieć. Wstydziała się też starej Night Shadow, tej przed dniem, w którym wszystko się zaczęło. Zanim nie zaczęła walczyć o swoje, była zupełnie inną kłaczą. Ale opowiedziała Bastardowi o wszystkim, ze szczegółami, na tyle, na ile je zapamiętała.

Jedna z brwi, nad okiem barwy indygo, uniosła się pytająco.

– Widziałam mapy, widziałam plany – wyjaśniła mu.

– Wojna to ważna sprawa, więc i tak powiem reszcie drużyny, dlaczego więc prosiłaś o rozmowę na osobności?

– Odchodzę.

To słowo zawisło w powietrzu i nie chciało się rozwiać. Milczeli obydwój. Nighty bała się reakcji jednoroźca, kiedy ów otrząśnie się z szoku. Wiedziała, że zapewne będzie zły. Ale wołała to niż zostać wyśmianą przez czwórkę nieznośnych pegazów, które uznałyby, że żartuje, po czym poklepałyby ją po kłębie, gratulując poczucia humoru.

– A to niby dlaczego? – zasyczał wściekle Bastard Spell.

– Bo będzie wojna – wyjaśniła kłacz.

Zaczęła intensywnie przypominać sobie, jak tworzy się silne bariery magiczne. Wiedziała, że być może będzie musiała postawić taką w ciągu ułamka sekundy.

– A co ma piernik do wiatraka? – ogier jeszcze bardziej się zdenerwował.

– Będzie wojna, a ja wezmę w niej udział. Czas ugrać coś dla siebie.

– CO?!

Ogier wyglądał, jakby nie mógł zdecydować się, czy zemdleć, czy ją udusić. Każde ucho obracało się w inną stronę, a prawa powieka drgała nerwowo. Wstał z krzesła i opierał się na wyprostowanych przednich nogach położonych na blacie stołu.

– Królestwo Nocy – wytłumaczyła spokojnie Nighty.

Spell z powrotem usiadł.

– Czy ty coś piłaś? – zaniepokoił się Bastard.

– Nie.

Słyszając to, turkusowy kuc zmartwił się jeszcze bardziej.

– Czy mogłabyś mi wyjaśnić, jakim cudem chcesz zdobyć Królestwo Nocy w pojedynkę?  
– wycedził przez zęby.

– Nie w pojedynkę, o nie - rzekła Night Shadow, unosząc dumnie głowę. – Włączę się do wojny, pomogę atakowanym wygrać, a potem... Potem nakłonię ich do kontrofensywy – alikorn uśmiechnęła się wrednie – choć chyba nie będzie trzeba ich nakłaniać. A w nagrodę otrzymam Tron Nocy.

Usłyszawszy to, przywódca Randomowych Poszukiwaczy Przygód spadł z krzesła. Dosłownie zaczął się śmiać tak mocno, że upadł na podłogę. Długo zwijał się na niej, trzymając się za brzuch. Młoda klacz patrzyła na niego z oburzeniem. Kto jak kto, ale on powinien ją zrozumieć.

– Harmonio, widzisz i nie grzmisz! – zaśmiewał się Bastard, tłukąc kopytem w podłogę. – To najgłupszy plan zdobycia władzy, jaki słyszałem. Chyba nawet plan zdobycia władzy poprzez zdobycie ręki królowny za wyhodowanie gigantycznego ogórka był lepszy.

Zachichotała.

– A kto miał taki plan? – zainteresowała się królowna Nocy.

– A jakiś ziemniak tak gadał. Tak to już jest, jak się pije kiepski bimber. Nigdy nie pij wódki z ziemniaków, Nighty. Nigdy – odpowiedział turkusowy kuc. – A co do twojego planu... W najlepszym razie zostaniesz marionetkową królową marionetkowego państwa! Tego właśnie chcesz?!

– Nie. Ale to były pierwszy krok. Moja jedyna szansa, innej nie będzie – czarna klacz uśmiechnęła się smutno. – Najpierw tron, choćby marionetkowy, potem niezależność. Jestem nieśmiertelna, mam czas.

– A w międzyczasie będziesz dawać zadu jakiemuś księciu, z którym cię zeswatają i urodzisz mu osiemnaście źrebaczków – skwitował ironicznie jednorożec.

Night Shadow chciała jakoś złośliwie to skomentować, ale wiedziała, że Bastard Spell ma rację. Jak zwykle zresztą. Czy była gotowa na takie poświęcenie? Znała odpowiedź – była. Wiedziała, że jest zdolna do wszystkiego, by osiągnąć swój cel. A źrebaczków rodzić nie będzie. W końcu mikstury wczesnoporonne od czegoś są. A małżonka się otruje, jak tylko przestaną ją obserwować... W końcu da się to zrobić tak, że wszyscy pomyślą, że zachorował.

*Tak Nighty, w końcu wymyśliłaś coś mądrego – pomyślała.*



– Jestem na to gotowa. Zrobię wszystko, by odzyskać to, co mi się należy – stwierdziła pewnym głosem – i nie urodzę ani jednego źrebaczka. A jeśli jakiś ogier mnie tknie, to pożałuje, że się urodził, bo go wykastruję żabką do wieszania bielizny!

Ogier uśmiechnął się, ale tym razem nie zaczął się śmiać.

– Jesteś gotowa dać się upokorzyć, byleby tylko zyskać jakiś tron? – Spell był coraz bardziej zdziwiony.

– Tak. To nie jest jakiś tron, to moje dziedzictwo.

– Dlaczego nas porzucasz?

Wiedziała, że to pytanie padnie. Wiedziała również, że będzie musiała na nie odpowiedzieć, ale nie sądziła, że sprawi jej to takie trudności. Kiedy planowała tę rozmowę w wyobraźni, nie było przed nią smutnego i poważnego Bastard Spella. W zasadzie to nigdy wcześniej nie widziała go takiego. Nie sądziła, że ten cyniczny jednorożec może sobie siedzieć przed nią z oklapniętymi uszami i wpatrywać się w nią smutnym wzrokiem. Jeszcze wczoraj wyśmiałyby kucyka, który gadałby, iż mag potrafi mówić takim głosem. Łamiącym się, cichym, ledwo słyszalnym szeptem.

– Bastard, ja... Jestem alikornem – powiedziała to, co w jej mniemaniu przesądzało całą sprawę – jestem nieśmiertelna. Wy już dawno odejdziecie z padołu tego świata, a ja... Ja zostanę. Sama. Już wyglądam dziwnie, a przecież jeszcze rosnę. Już teraz nie powinnam pokazywać się kucykom na oczy, by nie odkryły prawdy. Nie chcę spędzić nieskończoności sama, w ukryciu.

Jednorożec pokiwał łbem. Zrozumiał.

– Moja mała Shad – powiedział ciepło – w życiu jest więcej możliwości do wyboru niż myślisz. Możesz podróżować, poznawać inne Equeidy, zwiedzać nowe kraje. Możesz czekać, aż świat się zmieni i wówczas żyć godnie i szczęśliwie.

– Kiedy ja chcę nocą widzieć niebo swej ojczyzny... Chcę wdychać powietrze Królestwa Nocy. Pragnę stąpać po trawie, która porasta Równiny Cieniste i słyszeć szum rzeki Nryan. Chcę być wolna i władać moim dziedzictwem. Sunshine Arrow walczyła, nie będę gorsza od niej.

– Sunshine Arrow walczyła i Sunshine Arrow poległa – skomentował Bastard Spell. – Wiesz, co to za warownia? Ta, którą uczyniliśmy naszą siedzibą?

– Nie, nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– To jest Sunfall, twierdza, do której dostarczono generał Arrow po przegranej bitwie, kończącej Wojnę Zmierzchu. Bitwę nazwano Krwawym Zmierzchem, ponieważ jej pole pływało we krwi zabitych kucy, o czym niechybnie wiesz. W oczekiwaniu na przybycie Hard Winga, by

wydał na nią wyrok, przetrzymywano ją w komnacie, którą teraz zajmujesz ty, Night Shadow.

Ta informacja nią wstrząsnęła. Klacz, która ją inspirowała, uwięziona w jej sypialni... To było niespodziewane. I bardzo nierealne. Takie rzeczy działy się jedynie w baśniach, a nie w prawdziwym życiu.

– Bastard, to już postanowione. Odchodzę.

– A kto zajmie twoje miejsce?

– Orange Tail.

To było tak idiotyczne, że oboje parsknęli śmiechem.

– Kiedy to zrobisz, kiedy odejdziesz?

– Jeszcze w tym tygodniu. Kiedy wybuchnie wojna, ukryjcie się gdzieś. Chciałabym, byście przeżyli – mruknęła.

Skinął łbem. Oboje wiedzieli, że pewnie już więcej się nie zobaczą. Rozumieli, że nadchodzą czasy, podczas których śmierć zbierze obfite żniwa, być może zabierając również i ich życia.

– Ty też przeżyj – burknął jednorożec. – A co ja chłopakom powiem?

– Wszystko mi jedno... albo i nie – klacz zamyśliła się. – Że mi przykro. Że przepraszam.

– Będę za tobą tęsknił, Nighty. Wszyscy będziemy. Cokolwiek się stanie, zawsze będziesz jedną z nas.

– Też będę tęsknić. – Shad przytuliła czarodzieja.

Jednorożec odwzajemnił gest.

– Oby powiodło ci się lepiej niż Sunshine Arrow... Zaraz. Ty się przytulasz?! Harmonio! Night, cholero jedna! Nie płacz!

Kiedy wróciła do swojej sypialni, czekała ją mała niespodzianka. Pomarańczowa pegaz już nie spała. Leżała na łóżku z rozczochraną grzywą i wpatrywała się tępo w przestrzeń. Przednie kopyta klaczy spoczywały na jej podbrzuszu, co nie umknęło uwadze alikorn. Po chwili zauważyła, że Shad stoi w drzwiach i otrząsnęła się z marazmu.

– N-nighty? – mruknęła pytająco.

– Wszystko dobrze, nie martw się – odpowiedziała. – Zgodzili się ciebie przyjąć w swoje

szeregi, jeśli zechcesz. Chcesz?

Cisza. Jednak po chwili pegaz kiwnęła głową.

– Przynajmniej jakość posiłków się polepszy – zażartowała młodsza klacz.

Shadow nie wierzyła, że ktoś może gotować gorzej niż Green. To było po prostu niemożliwe, czegokolwiek nie mówiłby Random.

– Dlaczego los musi być taki okrutny? – zapytała smutno tkaczka.

– Byśmy mieli się na kim mścić – Night tupnęła nogą i rozłożyła skrzydła.

Orange wyglądała na zdziwioną, ale Shadow nie oświeciła jej. Nie miała odwagi powiedzieć prawdy przyjaciółce. Przyjaciółce, o ironio losu! Nawet o swoim królewskim pochodzeniu jej nie opowiadała, choć domyślała się, że pomarańczowa pegaz wie o tym od brata. Mocno zdziwiłaby się, gdyby Tail nie zapytała Randoma, skąd zna przedstawicielkę rasy alikornów i kim ta dziwna klacz jest, a ten zdecydowanie powiedział jej wszystko.

Nie miała pewności, czy Orange Tail pamięta całą ich wczorajszą rozmowę. Zwłaszcza fragment o jej odejściu.

– Czy coś się stało? – spytała się czerwonoooka, zdziwiona zachowaniem towarzyszki.

– Nie, nic – skłamała Night Shadow.

Chciała, by jej ostatnie dni u Randomowych Poszukiwaczy Przygód były jak najbardziej szczęśliwe. Zachowywała się w stosunku do nich milej niż zwykle, starała się być radosna i pomocna. Jak nigdy słuchała się Bastarda i nawet nie pyskowała, kiedy kazał jej myć gary, choć to nie była jej kolej. Starła się podczas dyżurów w kuchni i szorowała podłogi.

W tajemnicy przeglądała zawartość biblioteki Spella. Czytała już wcześniej te wszystkie książki, chciała się z nimi po prostu pożegnać. Pokryte kurzem woluminy przez te lata stały się jej przyjaciółmi. Zresztą miała nadzieję, że być może odkryje w nich coś nowego, co wcześniej przeoczyła.

Przemierzała korytarze Sunfall i spacerowała po okolicznych lasach. Wiedziała, że prawdopodobnie już nigdy więcej tu nie wróci. Smuciło ją to. Ale wiedziała, że jej przeznaczeniem jest być Królową Nocy. Ten los został jej dany, kiedy się narodziła i kiedy zdecydowała się uciec, ratując swoje życie.

Spakowała się i przywdziała swoją zieloną zbroję. Musiała pod nią włożyć grubą przeszywanicę, ale wolała wędrować tak, niż nieść to jako bagaż. Na pancerz narzuciła długi, czarny płaszcz z kapturem. Zarzuciła juki na grzbiet i dopięła popręg.

Wymknęła się już po północy. Raz jeszcze obejrzała się za siebie. Rozłożyła skrzydła i odleciała. Starła się jak najszybciej oddalić się od tego miejsca, bo wiedziała, że może się zawahać i nigdy nie odejść z tej warowni. Kierowała się ku Horsehoof, jednemu z większych miast w Królestwie Zmian. Tam zdobędzie więcej informacji i podejmie decyzję o dalszej wędrówce.

\*\*\*

– Za ile dni przybędzie? – zapytał Darkness Sword.

Jego rozmówca, szary, wysoki jednorożec, stał przed nim z pochylonym łbem.

– Jego Wysokość, Sundust Afternoon powinien przybyć do Mooncastle w ciągu dwóch tygodni, Wasza Wysokość – odpowiedział kuc.

– Możecie odejść – mruknął król Nocy do podwładnego.

Jednorożec ukłonił się i wyszedł z komnaty, zostawiwszy władcę samego.

W ciągu pięciu lat komnata nie zmieniła się. Na ścianach nadal wisiały te same arras z smokami, meble z zebrickiego drewna dalej stały, nawet na biurku leżała ta sama mapa ze smoczej skóry. Gdyby jakiś kucyk codziennie dokumentował wygląd tego miejsca, to doszedłby do wniosku, iż czas się tutaj zatrzymał.

Przez te wszystkie lata granatowy ogier wcielał w życie swój plan. Jego Królestwo już niedługo miało się powiększyć, a poddani mieć lepsze warunki życia. Zdobędą żyzne południowe ziemie i nie będą musieli martwić się o przeżycie zimy.

Wszystko rozpocznie się już jutro, kiedy jego zamachowiec zabije Strong Change'a, Władcę Zmian. Darkness Sword jako jego krewniak obejmie po nim tron. Oczywiście szlachta będzie się buntować, dojdzie do wojny domowej. Pan Nocy przewidział to już dawno. Na granicy miał ukryte oddziały. Znakomicie uzbrojone i znakomicie przeszkolone. Zaś za dwa tygodnie... Za dwa tygodnie tej lawiny już nic nie zatrzyma. Za dwa tygodnie Królestwo Słońca nie będzie już miało króla i nie przeszkodzi mu w zagarnięciu Zmian dla siebie. W końcu ten szczeniak, Celestial mógł mu co najwyżej skoczyć.

*Wszystko dzieje się za szybko – pomyślał.*

Same Zmiany by mu wystarczyły na jakiś czas, nie podbijałby Słońca, gdyby nie musiał. Ale musiał. Tron Zmian był dla Królestwa Słońca równie atrakcyjny, jak dla jego królestwa i podobnie jak on, tak i oni mieli do niego prawa należne z urodzenia. Doszłoby do wojny, wcześniej czy później, bo nawet jeśli młody Spear nic nie zrobi, to do głosu zaraz doszłoby

niektórzy lordowie.

Wolał wcześniej, póki Królowa Celestia jest zajęta wojną z Kryształowym Imperium.

*Imperium! Terytorium spore, ale to niemal pustkowie! Tundra i cztery miasta na krzyż! Ten twór nawet na miano księstwa nie zasługuje.*

Jakaś głupia miejscowa cesarzowa postanowiła podbić Equestrię. Było mu to na kopyto, ponieważ dzięki temu Królestwo Equestrii nie wmiesza się w jego wojnę. Choć wojna z Imperium nie sprawi im problemu, to nie zdołają jednocześnie oblegać Szmaragdowego i walczyć na południu. Wątpił bowiem, by odważyli się wejść na jego ziemie.

*A kiedy podbiję już Słońce i Zmiany, będzie za silny dla łasej na nie Celestii.*

Ale i tak bał się, że poniesie klęskę, że na kartach historii zostanie opisany jako głupi władca, który powiódł swoje kuce na śmierć. Kroniki były bezlitosne dla królów, którzy wojny wzniecali, by je potem przegrać.

Drzwi królewskiej sypialni otworzyły się. Darkness Sword obrócił się, by zobaczyć kto zakłóca mu spokój. Jego oczom ukazał się niebieski ogier jednorożca odziany w srebrną zbroję. Miał kręconą grzywę złożoną z dwóch odcieni zieleni, bardzo charakterystyczną.

– Wasza Wysokość – powiedział rycerz i uklęknął przed obliczem króla.

– Możecie wstać – rzekł łaskawie błękitnogrzywy alikorn. – Jakaż to ważna wiadomość zakłóca nasz spokój?

– Wasza Królewska Mość, nasi szpiedzy odkryli miejsce pobytu królowy Night Shadow – wymamrotał paladyn.

Darkness drgnął. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek usłyszy tę wiadomość. Lata temu pogodził się z myślą, że klaczka nie żyje. Dręczyły go z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Gdzie?

– W Maretown, w Królestwie Zmian, Wasza Ekscelencjo – rzekł zielonogrzywy. – Tamtejsze kuce mówią, że dołączyła do Randomowych Poszukiwaczy Przygód, do tego zbiega, Bastard Spella.

– Co radzicie, lordzie Nnoitra?

Nnoitra zarumienił się, słysząc takie pochlebstwo z pyska samego króla. Nie był lordem, tylko jednym z najlepszych żołnierzy Oddziałów Specjalnych Królestwa Nocy. Często współpracował z wywiadem i planował z kucami z niego wspólne akcje oraz przekazywał wiadomości Jego Wysokości. Wywodził się z pomniejszej szlachty, był najmłodszym synem i noszony przez niego tytuł rycerski niewiele znaczył, tymczasem sam władca prosił go, by ten

mu coś poradził i mówił do niego jak do lorda.

– Myślę, że powinniśmy zmieść tę gildię z powierzchni ziemi! – rzekł głośno młody wojownik. – A Bastard Spella schwytać żywcem i dostarczyć Królestwu Equestrii. Oczywiście uprzednio poddać torturom i wypytać go o wiele spraw. – Nnoitra zaśmiał się, a król pokiwał głową z uznaniem dla młodego stratega. – Królowa Celestia na pewno byłaby nam wdzięczna. A córkę Waszej Wysokości schwytać i wydać za Celestial Speara, tak jak to było planowane pięć lat temu.

– Lordzie Nnoitro, zastanawiamy się, czy jesteście wielkim geniuszem, czy wielkim głupcem. – Darkness Sword zmarszczył brwi i popatrzył srogo na poddanego. – Niedługo zabieramy się za podbój Królestwa Słońca, a wy mi tu mówicie, by córkę wydawać za tamtejszego królewicza. Zamierzamy zdobyć je z marszu, zaraz po Zmianach.

*Ale nawet nieźle kombinujesz. Jak na kogoś, kto wszystkiego nie wie.*

– Mój Panie, w ten sposób moglibyście zachować Królestwo Słońca, jednocześnie włączając je do przyszłego Imperium Nocy. To byłoby państwo marionetkowe, kuce nie buntowałyby się przeciwko waszej władzy, ponieważ nadal ich prawowity władca trzymałby swoją dupę na tronie. Królowa Night Shadow sprawowałaby rządy, wraz ze Służbami Specjalnymi i w waszym imieniu. Być może udałoby się uniknąć wojny. Mały, cichy przewrót, którego prawie nikt nie zauważy, zanim nie będzie za późno.

– Ciekawa myśl – uśmiechnął się Król Nocy. Pomysł bardzo mu się spodobał. – Tak, zrobimy tak. Ale Randomowi Poszukiwacze Przygód mają wyjść z tego żywi i bez szwanku. Macie ich uprowadzić i doprowadzić przed moje oblicze. I nie wydamy Bastard Spella Celestii. Zbyt dobrze nam się już parę razy przysłużył. My, Darkness Sword, Władca Nocy, chcemy zaproponować im służbę, ku chwale Imperium Nocy!

*Szczególnie że ta stara prukwa mogłaby go wykorzystać do własnych celów, a ja nie mam ochoty go zabijać. Wiem, co to wdzięczność.*

– Ku chwale Imperium! Niech żyje Imperator Darkness Sword!

– Co się tak cieszyacie, lordzie Nnoitro? – Darkness uśmiechnął się półgębkiem. – Właśnie wyruszacie na misję. Tak, nie wytrzeszczajcie oczu i nie wywalajcie jęzora, to wam przypada ta robota. Odejdźcie.

Kuc zasalutował i odszedł, a król znowu pozostał sam.

– Muszę powiedzieć Moonlight, że nasza córka się odnalazła – powiedział sam do siebie, po czym dodał. – Kto by pomyślał, Night Shadow, że twoja ucieczka wyjdzie nam na dobre.